

# Materiały

## POLSCY I NIEMIECCY WŁAŚCICIELE ZIEMSCY W POZNAŃSKIEM

### Z PROBLEMATYKI WZAJEMNYCH STOSUNKÓW

#### 1. WSPÓŁŻYCIE – ANTAGONIZM – ZMIANY NARODOWOŚCI

Po rozbiorach liczba Niemców w Poznańskim – wojskowych, urzędników, kupców, rzemieślników, kolonistów wiejskich – zaczęła szybko wzrastać. Przybywali, aby wejść w posiadanie gospodarstw rolnych, warsztatów rzemieślniczych, szybko się wzbogacić, zrobić karierę wojskową lub urzędniczą itp. Znajdowali się w sytuacji uprzywilejowanej wobec miejscowej ludności polskiej. Poważną siłą ekonomiczną i polityczną stali się napływowi, wielcy właściciele ziemscy. Wchodzili w posiadanie wielkich dóbr ziemskich w czasach dla Polski niepomysłnych, toteż – jak stwierdza Jerzy Kozłowski – „nic dziwnego, że nie byli lubiani przez Polaków”<sup>1</sup>.

Rodziny rdzennie niemieckie żyjące z dawien dawna w Polsce należały do wyjątków. Posiadane przez nich majątności nie wpływały na ogólny, statystyczny obraz własności ziemskiej, która w lwiej części znajdowała się w rękach polskiej szlachty. W okolicach Szubina znana była od XVI w. rodzina Busse. W jej rękach znajdował się majątek Dębogóra, następnie Tupadły. Do II wojny światowej członkowie tej rodziny trwali przy narodowości niemieckiej. W dwudziestoleciu międzywojennym posiadali majątki i folwarki o łącznej powierzchni około 3500 ha. W tym czasie dr Georg (Jerzy) Busse, właściciel majątności Tupadły i folwarku Bąk, należał do przywódców mniejszości niemieckiej w Wielkopolsce, z której ramienia wszedł w 1922 r. do Senatu RP.

Z końcem XVI w. przeniosła się ze Śląska do Wielkopolski odnoga bardzo starej, wywodzącej się z Turynii rodziny von Unruh. W 1597 r. Christoph von Unruh (Krzysztof Unrug) nabył od Jana Ostroroga klucz międzychodzki, a później od Żychlińskich wieś i dobra kargowskie. Jego wnuk, również Krzysztof Unrug (1624-1689), starosta gnieźnieński i walecki, żonaty w pierwszym małżeństwie z Marią z Broniewskich, w drugim z Bogumiłą z Jaskoleckich, rozszerzył posiadane dobra do liczby 4 miast i 42 wsi. Dzięki staraniom, uzyskał w 1661 r. od króla Jana Kazimierza przywilej miejski dla Kargowej.

Niemiecka nazwa Kargowej brzmiała: Unruhstadt (miasto Unrugów), a herb rodu Unrugów: czerwony lew wsparty na zadnich łapach, w połączeniu z godłem państwowym Polski, orłem białym, stał się herbem Kargowej, miasta położonego między Wolsztynem a Sulechowem. Potomkowie owego

<sup>1</sup> „Przegląd Zachodni” nr 4/1978, s. 180 (recenzja książki pt. *Saat und Ernte*. Hameln 1978).

Krzysztofa Unruga, założyciela Kargowej, z końcem XVIII w. ulegli całkowitemu (powtórnemu) ziemczeniu, natomiast od jego młodszego brata, Aleksandra Unruga, bierze początek polska linia tego rodu. W ciągu wieków przez ręce członków obu linii przeszło wiele majątków pod Międzyzichodem, Wolsztynem, Gostyniem, Wągrowcem, Śremem, Pleszewem, oraz cztery miasta: Międzychód, Kargowa, Poniec i Swarzędz.

W dziejach Wielkopolski znajdujemy wielu przedstawicieli tego bardzo rozgałęzionego rodu. Niemcy byli wyznania ewangelicko-augsburskiego. Z linii polskiej Henryk Kajetan Unrug, żonaty z Anielą Teklą Kurnatowską, przeszedł w 1830 r. na katolicyzm. Mieli dziesięcioro dzieci. Syn Ludwik zginął pod Miłostawiem w 1848 r., drugi syn – Kazimierz zmarł z ran odniesionych pod Kołem w powstaniu 1863 r. Wnuk, Józef Michał Hubert Unrug (1884 - 1973), syn Tadeusza i Izdory z domu hrabianki Büнау, oficer zawodowy niemieckiej marynarki wojennej, a następnie polskiej, w okresie międzywojennym dowodził w randze kontradmirała polską flotą, w 1939 r. kierował obroną Wybrzeża (i Helu).

Dłuższe, niezwykle interesujące i opisywane przez historyków są dzieje rodziny baronów von Schlichting, której spolszczeni przedstawiciele pisali się niekiedy Szlychtynkami. Włodzimierz Dworzaczek poświęcił im monografię pt. *Schlichtingowie w Polsce* (Warszawa 1938). Był to stary ród rycerski wywodzący się z Saksonii-Anhalt, przybyły na ziemię Wielkopolski już na początku XV w. Z czasem liczni przedstawiciele rodu posiadli dobra także poza Wielkopolską, na Kujawach i Pomorzu oraz w innych dzielnicach Polski.

„W dziejach tego rodu – stwierdza Restytut W. Staniewicz – znajdziemy zarówno wysokie godności i wielkie zasługi w służbach Rzeczypospolitej Obojga Narodów, jak i tragiczne dylematy: zdrady wobec Ojczyzny na rzecz protektorów protestantyzmu zwalczanego i dyskryminowanego w tej Rzeczypospolitej za czasów kontrreformacji, albo też sprzeniewierzenia się wyznawanej wierze ariańskiej lub luterskiej czy reformowanej, lub rachubom i widokom na jej obronę i rozkrzewienie. Ród Schlichtingów odegrał szczególnie dużą rolę w ruchu religijno-społecznym Arian, czyli Braci Polskich (...).”<sup>2</sup>

R. W. Staniewicz wymienia i omawia procesy, które ogarnęły członków tego silnie rozrodzonego i szeroko rozsiedlonego rodu: 1) upadek znaczenia w Polsce w związku z wyznawaniem wiary ariańskiej, 2) liczną emigrację do innych krajów, 3) powrót pozostałych w Polsce Szlichtingów do katolicyzmu lub przystąpienie do konfesji luterskiej i kalwińskiej, 4) szukanie kariery w służbie – najpierw – elektorów saskich i brandenburskich, a niebawem – królów pruskich, 5) zawieranie małżeństw i spokrewnianie się z protestanckimi rodami niemieckimi, 6) wtórną germanizację. Powstaje ważny problem, jak zachowywali się w XIX w., w okresie zaboru pruskiego:

„Będąc już Niemcami z kultury i języka, poszczególni przedstawiciele tej rodziny stanowili dosyć typowy przykład konserwatywnej formacji z pogranicza narodowościowego. Utrzymywali stosunki towarzyskie z dosyć licznymi nadal krewnymi, a także z bliższymi sąsiadami spośród ziemiaństwa polskiego; szanowali odrębność narodową swoich polskich pracowników czy sąsia-

<sup>2</sup> R. W. Staniewicz, *Nad książką o dziejach niemieckiej wielkiej własności ziemskiej w Wielkopolsce*. „Studia Historica Slavo-Germanica” nr 2/1973, s. 128 (artykuł recenzyjny na temat publikacji: A. von Harnier, *Beitrag zur Geschichte des deutschen Grossgrundbesitzes im Lande der Netze und Warthe*. Essen brw.).



dów-chłopów. Sądzić można, iż szczylicili się tradycjami swoich polskich przez parę wieków przodków oraz czuli się w jakiś sposób związani z polską przeciw historią tej ziemi, na której ród ich siedział od lat przeszło czterystu (...) Wiele danych wskazuje na to, iż przynajmniej część przedstawicieli tej rodziny odczuwała żywą awersję do hakatyzmu i do brutalnych metod germanizacyjnych. Szczególnie dobitnym tego przykładem jest historia, która wydarzyła się gdzieś w ostatnim dziesięcioleciu przed pierwszą wojną światową. Cesarz Wilhelm II wizytować miał manewry armii pruskiej odbywające się na Kujawach i w trakcie swego tam pobytu zatrzymać się miał na dni parę w pałacu w Wierzbicanach. Na czas pewien przed tym odwiedził właścicielkę – baronową Helenę von Schlichting – jeden z wysokich urzędników pruskich (...) informując ją uprzejmie, że przed przybyciem cesarza powinna dokonać zmiany polskiej nazwy majątku na dowolnie dobraną nazwę niemiecką. Baronowa odmówiła stanowczo, powołując się przy tym na sięgające czasów Kazimierza Wielkiego tradycje związane z nazwą polską. Urzędnik zwrócił uwagę, że w takim razie Wierzbiczany ominie zaszczyt wizyty cesarskiej, a upór ich właścicielki może wpłynąć na stosunek władz administracyjnych do potrzeb jej majątności. Baronowa von Schlichting odpowiedziała krótko: «Urzędnicy przychodzą i odchodzą, a my pozostaniemy na naszej ziemi»<sup>3</sup>.

Potomkowie niemieckich osadników z czasów Pierwszej Rzeczypospolitej stanowili pierwszą, stosunkowo nieliczną kategorię właścicieli ziemskich w Poznaniu w XIX w. Do drugiej należy zaliczyć Niemców przybyłych po pierwszym i drugim rozbiórce i osadzonych na ziemiach nadnoteckich oraz w dobrach kościelnych zajętych przez władze pruskie. Trzecią kategorię stanowili osadnicy sprowadzeni po 1830 r. w okresie rządów naczelnego prezesa Wielkiego Księstwa Poznańskiego – Edwarda Flottwella, który prowadząc politykę niemieczenia Księstwa doprowadził do powstania osobnego funduszu na rzecz wykupywania majątków z rąk polskich i udzielania pomocy ich nabywcom pochodzącym z Prus. Fundusz miał również za zadanie wspomagać tych niemieckich, wcześniej osiadłych właścicieli, których majątki znajdowały się w złym stanie. „W rezultacie zabiegów Flottwella – stwierdza Witold Molik – w latach 1832-1840 w posiadanie pruskich junkrów przeszły 132 polskie majątki rycerskie”<sup>4</sup>.

Majątki polskich ziemian przechodziły w ręce Niemców dlatego, że były zadłużone (w niejednym przypadku na cele powstań narodowych), konfiskowane przez rząd, lekkomyślnie przegrywane w karty lub trwonione w inny sposób, najczęściej jednak dlatego, że ich właściciele uprawiali rolnictwo i hodowlę metodami ekstensywnymi i nie umieli przystosować się do warunków gospodarki kapitalistycznej, której rozwój został znacznie przyspieszony tzw. ustawami regulacyjnymi z 1823 r. Na skutek nieprzystosowania się do stosunków kapitalistycznych, przez całe dziesięciolecie część ziemian polskich zmuszona była do wyprzedawania swoich dóbr. W połowie XIX w. już około 40% ogólnej powierzchni majątków ziemskich znajdowało się w posiadaniu Niemców; z tego 1/3 była własnością państwa pruskiego i rodziny panującej. W niektórych powiatach liczba majątków niemieckich przekraczała liczbę majątków należących do Polaków. Cytowany J. Kozłowski dał wykaz takich powiatów, z którego wynika, że w 1857 r. stosunek majątków niemieckich do

<sup>3</sup> *Ibidem*, ss. 130-132.

<sup>4</sup> W. Molik, *Starania niemieckich właścicieli ziemskich o rozszerzenie polityki germanizacyjnej władz pruskich w Wielkim Księstwie Poznańskim w końcu pierwszej połowy XIX wieku*. „Studia Historica Slavo-Germanica” nr 9/1980, ss. 149-150.

polskich wynosił w powiecie babimojskim 20:13, bydgoskim 40:9, chodzieskim 24:4, inowrocławskim 87:79, międzychodzkiem 28:13, międzyrzeckim 25:8, mogileńskim 36:30, ostrzeszowskim 33:30, poznańskim 57:44, szubińskim 43:37, wschowskim 33:18, wyrzyskim 22:14 (dane dla obszaru Wielkiego Księstwa Poznańskiego)<sup>5</sup>.

Do największych niemieckich majątków (poza domenami państwowymi) należały posiadłości książąt Thurn und Taxis w powiatach krotoszyńskim i odolanowskim (około 30 tys. ha powierzchni), następnie dobra baronów Schlichtingów w powiatach wschowskim i inowrocławskim. Znacznego majątku (ponad 20 tys. ha) dorobił się właściciel Klęki pod Jarocinem, Hermann Kennemann, od którego pierwszej litery nazwiska wziął się drugi członek osławionej organizacji (*Hakata*). W powiecie gostyńskim jego dobra (Pudliszki z folwarkami, Ziemiń) liczyły około 2 tys. ha.

W ciągu stu lat 1815-1914, to znaczy od utworzenia Wielkiego Księstwa Poznańskiego do wybuchu I wojny światowej, nastawienie ziemian niemieckich do Polaków było zróżnicowane i podlegało fluktuacjom. Wpływało na nie kilka czynników: polityka rządu w Berlinie, rozwój sprawy polskiej w innych zaborach i w Europie, własne interesy niemieckich właścicieli ziemskich. Niewątpliwie oddziaływał też skład społeczny niemieckich osadników i motywy ich przybycia do Poznańskiego. Byli wśród nich utytułowani (księżęta, baronowie) przedstawiciele starych rodów rycerskich, obok będących w wyraźnej większości bogacących się mieszczan – kupców, bankierów, przedsiębiorców i innych. Przybywali z różnych miast i prowincji pruskich, z bagażem rozmaitych doświadczeń z dotychczasowych kontaktów z Polakami. Jedni wchodzili w posiadanie majątków ziemskich z myślą o zatrzymaniu ich na stałe, drudzy chcieli je łatwo, przy pomocy władz pruskich, wziąć, aby następnie z zyskiem odsprzedać. Znalezli się w sąsiedztwie ziemian polskich, pod tym względem różniących się od nich całkowicie. Była to w olbrzymiej większości miejscowa «z dziada pradziada» osiadła polska szlachta, przywiązana do swoich majątków i tradycji, wśród której było zaledwie kilku przedstawicieli rodzin szlacheckich czy arystokratycznych wywodzących się z innych dzielnic Polski (do takich należał książę Antoni Radziwiłł, ożeniony z księżniczką pruską Ludwiką, który zapoczątkował wielkopolską linię tego rodu; książę Adam Konstanty Czartoryski, żonaty w pierwszym małżeństwie z Wandą z Radziwiłłów, córką Antoniego i Ludwiki, w drugim – z Elżbietą z Działyńskich, i ich potomkowie; Stanisław Broel-Plater, ożeniony z Antoniną z Gajewskich i ich potomkowie).

Wielu niemieckich właścicieli było nacjonalistami, którzy popierali politykę germanizacyjną, a nawet dążyli do jej zaostrenia. Część z nich

„w połowie piętego dziesięciolecia XIX wieku rozwinęła szerszej zakrojoną działalność na rzecz umocnienia miejscowego elementu niemieckiego. W grupie tej szczególną aktywnością wyróżniali się: August Hiller Gärtinger, właściciel dóbr pszczewskich w powiecie międzyrzeckim (od 1829 roku) oraz junkrzy – Estorff z powiatu wyrzyskiego i Zacha z powiatu chodzieskiego (...)

Działalność w kierunku rozszerzenia programu germanizacji polskiej ludności wzmogli oni zwłaszcza w początkach 1846 roku w następstwie udaremnienia przez władze pruskie wybuchu

<sup>5</sup> J. Kozłowski, *Ludność niemiecka w Poznańskim w latach 1815-1864*. W: *Niemcy w Poznańskim wobec polityki germanizacyjnej 1815-1920*. Pod red. L. Trzeciakowskiego, Poznań 1976, s. 26.



polskiego powstania (...) Domagano się m.in. wysiedlenia polskich spiskowców i przekazania po wykupie ich majątków na korzystnych warunkach pruskim junkrom, dalej represji wobec wszystkich polskich organizacji o nastawieniu antypruskim (...) również stałego powiększenia stacjonujących w Księstwie oddziałów wojskowych, znacznego wzmocnienia miejscowej żandarmerii oraz zlikwidowania wpływu duchowieństwa na wychowanie młodzieży”<sup>6</sup>.

Utworzenie w 1894 r. Niemieckiego Związku Kresów Wschodnich (*Ostmarkenverein*), nazwanego *Hakata*, było szczytowym, organizacyjnym przedsięwzięciem nacjonalistów, zmierzających do zgermanizowania Poznańskiego. Założyli go trzej niemieccy właściciele ziemscy: Ferdinand von Hansemann z Pępowa, Hermann Kennemann z Klęki i Heinrich von Tiedemann z Jeziorek. Spośród około 1000 rodzin niemieckich obszarników, do *Hakaty* należeli przedstawiciele ok. 20% tych rodzin.

Końcowym rezultatem akcji *Hakaty* było uchwalenie 20 marca 1908 r. słynnej ustawy skierowanej przeciw polskim ziemianom. W jej wyniku wywłaszczono właścicieli czterech majątków: Mieczysława Zabłockiego (Dobsko, pow. Strzelin), Emilię Liszkowską (Lipienki, pow. Świecie), Józefa Trzcńskiego (Koldrąb, pow. Żnin) i Juliana Kościelskiego (Złotniki, pow. Poznań). Najpierw ustawa, a potem realizacja wywłaszczeń, spowodowała wielką falę protestów polskich, a także liczne głosy krytyki ze strony samych Niemców, widzących w niej zagrożenie dla porządku konstytucyjnego i praworządności w państwie. Grupa niemieckich junkrów z von Heydebreckiem na czele zainicjowała zbieranie podpisów wśród Niemców pod rezolucją przeciw haka-tystycznej nagonce na Polaków.

Skutki działań nacjonalistów niemieckich dotyczyły nie tylko ziemiaństwa polskiego, ale i ludności wsi stanowiących ich własność. Ci, którzy przybyli na fali osadnictwa w czasach Flottwella, czuli się na nowym gruncie obco i niepewnie. Otoczeni byli przez licznie przeważające społeczeństwo polskie. W dążeniu do germanizacji Poznańskiego i poprawienia swego samopoczucia, ścigali do pracy w swych majątkach robotników z Niemiec, a we dworach zatrudniali częściowo lub w całości niemiecką służbę. Takim postępowaniem stawiali polskich mieszkańców tych majątków w bardzo trudnym położeniu ekonomicznym i budzili wielką niechęć ku sobie.

W tym miejscu trzeba poczynić dwie uwagi: po pierwsze, przed 1830 r., w okresie tzw. pojednania i liberalnego kursu prowadzonego, przez dwór pruski, niemieccy właściciele ziemscy nie prowadzili działań wymierzonych przeciwko Polakom; po drugie, w późniejszym okresie, postawa nacjonalistyczna i szowinistyczna cechowała tylko część niemieckich właścicieli ziemskich. Wśród pozostałych, niektóre rodziny dążyły do nawiązywania stosunków towarzyskich i sąsiedzkich z Polakami, były pod urokiem polskiej kultury, podobała im się atmosfera panująca w polskich dworach.

Stosunek ziemiaństwa polskiego do tych prób i w ogóle do możliwości utrzymywania kontaktów towarzyskich z Niemcami nigdy nie był jednolity, a poza tym zmieniał się wraz ze zmieniającą się sytuacją polityczną. Można powiedzieć, że przechodził różne fazy: od pierwszej, gdy spotykano się na balach i przyjęciach u namiestnika księcia Antoniego Radziwiłła (przed rokiem 1830), do ostatniej, związanej z przygotowaniem i uchwaleniem ustawy wywłaszczeniowej w 1908 r., kiedy to stosunki bardzo się zaostrzyły,

<sup>6</sup> W. Molik, *Starania...*, ss. 150-151.

a kontakty towarzyskie z Niemcami i udział w przyjęciu wydanym na cześć cesarza Wilhelma II w 1913 r. wywoływały burzę w prasie i w salonowych dyskusjach, gdyż zachowania takie były sprzeczne z zaczynającym obowiązywać wzorcem zachowania: bojkotowaniem towarzyskim Niemców.

W tych warunkach niewątpliwym fenomenem stała się postać Bogdana hr. Hutten-Czapskiego (1851 - 1937), ordynata na Smogulcu, właściciela dużych dóbr (przeszło 6 tys. ha) na pograniczu powiatów wągrowieckiego i szubińskiego. Wnuk dwóch generałów wojska polskiego: Józefa Czapskiego i Stanisława Mielżyńskiego, syn dzielnego powstańca listopadowego Józefa Napoleona Czapskiego, był jedynym polskim wielkim właścicielem ziemskim, który w okresie zaboru, z własnej chęci, poświęcił się całkowicie służbie państwu pruskiemu. Dzięki znajomościom matki, Laury z Mielżyńskich 1<sup>o</sup> voto Czarneckiej, 2<sup>o</sup> voto Czapskiej, już w czasie studiów znalazł się na dworze w Berlinie. Pozyskał względy cesarza Wilhelma I i jego małżonki. Przez długie lata wykorzystywany był do poufnych misji dyplomatycznych. Odbywał podróże do Włoch, Francji, Rosji, Rumunii. Cieszył się sympatią i zaufaniem papieża Piusa IX, znał następnych papieży i wielu kardynałów, utrzymywał zażyłe kontakty z długoletnim premierem Włoch Giolittim. Na dworze berlińskim odgrywał rolę eksperta od stosunków watykańskich. Doradzał starym kanclerzami księciu Hohenlohe, współpracował z kanclerzami Bülowem i Bethmann-Hollwegiem. Stale wypowiadał swe opinie w sprawach polskich. Interesowały go zwłaszcza stosunki między państwem i kościołem. W 1891 r. przyczynił się do mianowania arcybiskupem gnieźnieńskim i poznańskim Floriana Stablewskiego, a w 1914 r. jego następcy – Edwarda Likowskiego. Po śmierci arcybiskupa Likowskiego w 1915 r., B. Hutten-Czapski zaproponował powołanie na ten urząd księdza Edmunda Dalbora. Wymienionych arcybiskupów znał bardzo dobrze, odwiedzał ich w Poznaniu, odbywał długie rozmowy dotyczące stosunków religijnych, narodowych i politycznych w Poznańskim. Nic dziwnego, że niekiedy określano B. Hutten-Czapskiego „szarą eminencją” na dworze cesarskim.

W sprawach działalności kolonizacyjnej i polityki wywłaszczeniowej zajmował stanowisko zdecydowanie krytyczne. Uważał, że nie jest w interesie monarchii Hohenzollernów – której był wierny do końca – popieranie *Hakaty*. Jako właściciel dóbr smoguleckich, w 1908 r. głosował w Izbie Panów przeciw ustawie wywłaszczeniowej.

Zresztą do Smogulca B. Hutten-Czapski zaglądał rzadko, ponieważ – jak wspominał po latach w wydanych pamiętnikach – sprawy administracyjne i obowiązki towarzyskie nie dawały mu tam spokoju. Dlatego zarządzanie majątkiem, z którego czerpał znaczne dochody, powierzał administratorom niemieckim, a sam nabył w 1904 r. posiadłość Romstahl w Hesji i tam udawał się dla wypoczynku.

Jesienią 1901 r. B. Hutten-Czapski otrzymał tytuł burgrabiego zamku cesarskiego w Poznaniu (*Schloßhauptmann*). W tej roli śledził postępy w budowie tego olbrzymiego gmachu, utrzymywał kontakty z jego twórcą – Schwechtenem, omawiał z cesarzem Wilhelmem II realizację projektu. Przyjeżdżał do Poznania na rozmowy z naczelnym prezesem Bitterem i nadburmistrzem Wittingem. Przygotowywał wizyty cesarza Wilhelma II w Poznaniu w 1902 i 1913 r. Ta ostatnia była związana z zakończeniem budowy zamku. Wkładem materialnym B. Hutten-Czapskiego było ufundowanie witraży do sali tronowej. Pod bramą zamkową burgrabia powitał parę cesarską, towarzysząc jej



następnie przy zwiedzaniu gmachu. Na początku I wojny światowej B. Hutten-Czapski wystąpił jeszcze dwukrotnie w roli burgrabiego. W grudniu 1914 r. wręczył w zamku poznańskim buławę marszałkowską Hindenburgowi i wygłosił w imieniu cesarza uroczystą mowę. Dwa miesiące później – w lutym 1915 r. – reprezentował cesarza jako właściciela poznańskiej rezydencji na uroczystościach pogrzebowych arcybiskupa Likowskiego.

Wydaje się, że poczucie więzi z narodem polskim obudziło się (odrodziło się?) w B. Hutten-Czapskim dopiero pod koniec I wojny światowej i w Polsce niepodległej. Od 1915 r. B. Hutten-Czapski działał w Warszawie przy niemieckim generał-gubernatorze Beselerze. Był kuratorem wyższych zakładów naukowych. Współpracował przy tworzeniu Tymczasowej Rady Stanu i Rady Regencyjnej. Poznał wtedy wielu przedstawicieli polskiego życia politycznego, wśród nich Józefa Piłsudskiego. Po I wojnie światowej osiadł w Smogulcu i z części swych dóbr ustanowił fundację z przeznaczeniem na popieranie nauki.

W dawnych pamiętnikach znajdujemy wiele opinii wskazujących na skomplikowaną materię wzajemnych stosunków między polskimi i niemieckimi właścicielami ziemskimi w Poznańskim okresu zaboru. Dwie z nich przytoczę poniżej.

**Franciszek Gajewski:** „Sprzeczność w usposobieniu i uczuciach pomiędzy Polakami a Niemcami w Poznańskim przegradza te dwie narodowości chińskim murem, a wypadki 1848 r. powiększyły jeszcze wrodzoną nienawiść. Jedno z tych dwóch plemion ustąpić musi koniecznie drugiemu. Przewiduję, że przy systematycznym niszczeniu szlachty ze strony rządu pruskiego nie upłynie pół wieku, a Ks. Poznańskie tak samo będzie zgermanizowane, jak Górny Śląsk i Zachodnie Prusy. W Księstwie mamy przykłady zniemczonych Polaków, którzy, zapomniawszy niestety o obowiązku narodowym, przeistoczyli się na Prusaków. Tacy panowie wychowują dzieci swoje według zasad pruskich (...) ażeby przekonać rząd o wierności swojej dla króla pruskiego, a tym sposobem uzyskać posadę landrata lub jakąkolwiek inną. Obok smutku, przejmującego Polaka na widok niewątpliwie powiększającego się żywiołu pruskiego (...) wymaga sprawiedliwość przyznać Prusakom, że przyłożyli się przykładem swoim do pozbycia się z naszej strony niektórych wad, przywiązanych do dawniejszego sposobu życia naszego. Już znikła w znacznej części w Poznańskim owa ostentacja, rujnująca majątki, wszyscy niemal oglądają się na przyszłość, starają się ograniczyć wydatki swoje, tem więcej, że podatki, nałożone przez rząd, dochodzą do najwyższego stopnia”<sup>7</sup>.

**Karol Rose** zarysował typologię postaw Polaków wobec kontaktów osobistych z Niemcami i próbował objaśnić przyczyny pewnego, widocznego u ziemian «oportunizmu» w zasadniczych kwestiach politycznych:

„Stosunek sfer ziemiańskich w owym okresie nadających w Poznańskim ton i mających większy wpływ na życie publiczne, aniżeli sfery miejskie – i włościańskie dopiero powoli się organizujące – do władz niemieckich, wykazywał wówczas różne odcienie. Były tam znane domy – właściwie mówiąc najliczniejsze, do których żaden Niemiec nie miał prawa wstępu, tak że Landrat lub oficer, ryzykujący złożenie wizyty w takim domu, był narażony na to, że pani domu się nawet nie pokazywała. W innych domach znowuż bojkot Niemców był już trochę słabszy, tak, że ziemianie zapraszali przedstawicieli władz, przypuścimy na polowanie lub brali sami udział w jakichś uroczystościach lokalnych, pozbawionych charakteru politycznego, ale i na tem koniec.

<sup>7</sup> F. Gajewski, *Pamiętniki*. T. II, Poznań 1913, s. 35 (Pamiętniki Franciszka z Błociszewa Gajewskiego).

Było jeszcze tylko parę lub kilka domów, w których żywiol niemiecki bywał zapraszany i wizytowany już z udziałem dam (...) Niezaprzeczony i w tak licznych wypadkach okazywany patriotyzm wielkopolskich sfer ziemiańskich, nie był swoją drogą wolny od pewnej domieszki zwyczajnego kwietyzmu wynikającego znowu z pewnego oportunistu. Trzeba bowiem przyznać, że administracja pruska pod względem czysto technicznym była wprost znakomita. Ziemianin niemiecki, a wraz z nim i polski, miał na skutek tego życie ułatwione. Dzięki polityce celnej Rzeszy uzyskiwał od początku bieżącego stulecia wysokie ceny dla wszelkich swoich produktów, znajdujących zbyt już w bliskim Berlinie, dla którego Poznańskie było formalnie spichlerzem (...) Tem się tłumaczy, że żywiol ziemiański ze względu na te wszystkie korzyści – zresztą tak samo, jak i przemysłowiec warszawski, ze względu na cenny rynek zbytu do Rosji – przy największym nawet skądinąd patriotyzmie i wielkiej ofiarności na cele kultury polskiej – jednak na ogół aktywnej polityki w kierunku zupełnego oderwania Polski od Niemiec jakoś nie pojmował i nie uprawiał i w ogóle z koncepcją aktywnego oporu, zwłaszcza w zaborze pruskim, igrać nie lubił<sup>8</sup>.

W korespondencji Andrzeja Edwarda Koźmiana znajdujemy szczegółowy i barwny opis wizyty złożonej przez naczelnego prezesa Wielkiego Księstwa Poznańskiego, Egona Puttkamera, na jego własne życzenie, w Luboni pod Leszmem. Był to maj 1858 r. Gościa przyjmował Tadeusz Morawski, syn zasłużonego generała Franciszka Morawskiego (którego przed laty odwiedził Adam Mickiewicz). Koźmian bawił wtedy w majątku Morawskich, był naocznym świadkiem wizyty Puttkamera i nie omieszkał odnotować, że wystawne przyjęcie spotkało się z krytyką w środowisku:

„Trzeba było z nim rozmawiać i łamać sobie język niemieczyną. Ze śniadaniem wystąpił Tadzio takim, że mógłby być wszystkich cesarzów i królów świata niem uraczyć. Ostrygi, pasztety strasburskie, bazanty, trufle, czomber sarni, różne wina wszystko zebrane było dla przyjemności podniebienia oberprezydentowskiego. Pan Wielkorządca najadł się, napił, zdawał się zadowolony i był uprzejmy czy też łaskawy, lecz raczej nic nieprzyjemnego lub rażącego uczucie narodowe nie powiedział (...) Uraczył nas także długą genealogią swoją, za którą sowiec mu Tadzio odplacił wszystkimi Dzierżykrajami sięgającymi czasów przedchrześcijańskich. Po śniadaniu odesłał reprezentanta władzy koczem, czterema końmi paradnemi, z stangretem w wielkiej i wspaniałej liberyi białej i ponsowej. Skoro tylko on oświadczył mu się, że będzie u niego, nie mógł go nie przyjąć, a przyjmując trzeba było przyjąć go gościnnie, chociażby potem przyszło pokoje mirrą po Lutrze wykadzać, ale już wszędzie wiedzą o bytności Puttkamera w Luboni i o przyjęciu, jakie znalazł, i wszędzie żałują ojca a potępiają syna, ja go bronię jak mogę, ale opinia nie jest tu wyrozumiałą. Po bytności tak wysokiego gościa odpoczywaliśmy parę dni w Luboni i cieszyliśmy się nadzieją powitania wkrótce innych i trochę miłszych gości”<sup>9</sup>.

Do spotkań między Polakami i Niemcami – mimo krytyki płynącej z większej części środowiska ziemiańskiego – dochodziło nie tylko przy tak szczególnych okazjach, jak wizyta naczelnego prezesa Wielkiego Księstwa Poznańskiego w polskim dworze, czy w późniejszym czasie przyjazd cesarza lub cesarzowej do Poznania i wydawane przez nich wielkie przyjęcia dla miejscowej elity. Spotykano się także na gruncie polskich instytucji i w grupach wspólnych zainteresowań.

<sup>8</sup> K. Rose, *Wspomnienia berlińskie*. Warszawa 1932, ss. 31-32.

<sup>9</sup> A. E. Koźmian, *Listy (1829-1864)*. Cz. III, Lwów 1894, ss. 172-173 (Listy Andrzeja Edwarda Koźmiana).



W początkowym okresie działalności Kasyna Poznańskiego w Bazarze, bywali w nim również Niemcy. W 1836 r. powstało Towarzystwo Sztuk Pięknych, założone z inicjatywy Flottwella, który został jego pierwszym prezesem. Do Towarzystwa należało ponad 1000 członków, w tym ziemianie polscy i niemieccy. Obok arcybiskupa Marcina Dunina i innych polskich duchownych, w Towarzystwie Sztuk Pięknych znaleźli się przedstawiciele wielu polskich rodzin: Bnińscy, Chłapowscy, Czarnecki, Czartoryscy, Kwileccy, Mielżyńscy, Mycielscy, Niegolewscy, Potoccy, Potworowscy, Radziwiłłowie, Szembekowie, Zóltowscy i inni. Pierwsza wystawa obrazów zorganizowana w 1836 r., mimo wielkiego powodzenia (ponad 5000 zwiedzających) przyniosła niedobór 106 talarów. Niemal całą tę sumę pokrył Karol Czarnecki z Gołańczy (pierwszy mąż Laury Mielżyńskiej). Towarzystwo działało z powodzeniem, organizując liczne wystawy, do 1848 r.

Prowadząc badania nad rozwojem kultury fizycznej w Poznaniu, Teresa Ziółkowska ustaliła sporo nazwisk ziemian polskich i niemieckich, którzy należeli do klubów towarzysko-sportowych i uczestniczyli wspólnie w różnych zawodach, m.in. jeździeckich. W książce napisanej przez tę autorkę, czytamy:

„Funkcji zawodów sportowych nabrało jeździectwo w pełni dopiero w XIX w. (...) Sport jeździecki stał się wówczas sportem ekskluzywnym, bo kosztownym, uprawianym głównie przez wojsko i arystokrację (...) Sport jeździecki propagowało założone w 1838 r. w Poznaniu *Verein zur Verbesserung der Pferde-, Reinvich- und Schafzucht im Großherzogtum Posen* (Towarzystwo ku Ulepszeniu Hodowli Koni, Bydła i Owiec w Wielkim Księstwie Poznańskim). Głównym inicjatorem Towarzystwa był ówczesny Naczelny Prezes Księstwa Edouard von Flottwell. Przyswiewała mu myśl zjednania sobie na neutralnym terenie wpływowych arystokratów i ziemian, wykazujących pewien lojalizm względem pruskiej władzy oraz troskę o podniesienie kultury rolnej. Mając na uwadze zapotrzebowanie wojska zachęcał do hodowli koni”<sup>10</sup>.

Członkami poznańskiego Towarzystwa ku Ulepszeniu Hodowli Koni, Bydła i Owiec, byli zarówno Niemcy, jak Polacy. W pierwszym roku działalności do Towarzystwa należało 545 osób, w 1849 r. – 667, później liczba stopniowo zmniejszała się. Pierwszym prezesem wybrano uczestnika powstania listopadowego, Seweryna Ostrowskiego z Gułtów. Poza Ostrowskim, do pierwszego zarządu w 1838 r. weszło jeszcze dwóch Polaków: gen Dezydery Chłapowski i Józef Grabowski oraz pięciu Niemców: von den Brinken, Massenbach, Rosenstiel, H. Treskow i płk Willisen. W 1840 r. wybrano nowego przewodniczącego w osobie pułkownika Willisena, ale poza nim w 13-osobowym zarządzie znalazł się jeszcze tylko jeden Niemiec: von den Brinken. Polacy uzyskali 11 miejsc, z których większość przypadła ziemianom, m.in. gen. Dezyderemu Chłapowskiemu z Turwi, Bronisławowi Dąbrowskiemu (synowi generała Jana Henryka) z Winnogóry, Leonardowi Kwileckiemu z Dobrojewa, Wojciechowi Lipskiemu z Lewkowa, Sewerynowi Ostrowskiemu z Gułtów, Edwardowi Ponińskiemu z Wrześni i in.

Dzieje niemieckich rodzin ziemiańskich obfitują w ciekawe momenty i sytuacje. Tak, jak zdarzały się przypadki germanizowania się Polaków (Radolińscy, kulrlandzka gałąź Raczyńskich, część Bronikowskich, Bojanowskich, Twardowskich, Żychlińskich i in.), tak znamy również przykłady

<sup>10</sup> T. Ziółkowska, *Kultura fizyczna w Poznaniu w latach 1870-1918*. Poznań 1992, ss. 151-152.

polonizowania się Niemców. Splot skomplikowanych stosunków politycznych i narodowościowych na pograniczu owocował między innymi takimi procesami społecznymi, jak wspomnianym polszczeniem się rodu Szlichtyngów, poczym ich wtórną germanizacją. Wspólnota wiary, związki małżeńskie, także atrakcyjność kultury, należały do głównych czynników procesu asymilacyjnego. Bywało, że spolszczeni Niemcy stawali się gorącymi patriotami polskimi i osiągli wysokie godności jeszcze w Rzeczypospolitej szlacheckiej, a w czasach zaboru walczyli u boku Polaków w powstaniach listopadowym i styczniowym.

Znani z gospodarności i patriotyzmu polscy ziemianie o nazwisku Lossow (von Lossow) wywodzili się z niezbyt zamożnej rodziny szlacheckiej niemieckiego, a jeszcze dawniej być może słowiańskiego pochodzenia. Nazwisko wzięli od wsi Lossow (w pobliżu Frankfurtu n/Odrą), która już na początku XIV w. była w ich posiadaniu. Jeszcze na przełomie wieków XVIII i XIX wykazywali narodowe niezdecydowanie. Wyznania kalwińskiego, żenili się z córkami polskich rodzin tej samej wiary. Ich awans w Wielkopolsce zaczyna się od momentu, gdy Konstanty Lossow, dzierżawca folwarku pod Wieluniem, żeni się z Matyldą Twardowską ze Szczuczyna pod Szamotułami i w latach trzydziestych XIX w. nabywa Gryżynę pod Kościanem. Poza Gryżyną jest dziedzicem Bołęcina, Boruszyna i Leśniewa. Lossowowie pną się w górę po szczeblach hierarchii społecznej, żenią się z posażnymi pannami z polskich dworów (syn Konstantego, Apolinary, bierze sobie za żonę również jedną z pańien Twardowskich, Sewerynę) i z Gryżyny tworzą wzorcowy majątek rolny. Prawnukowie Konstantego i Matyldy, dwaj bracia: Dobrogost Lossow, właściciel Grabonogu (ur. 1872) i Józef Lossow, właściciel Gryżyny (ur. 1874), pierwsi w tej rodzinie przyjmują wyznanie katolickie i żenią się z pannami z katolickich domów: Dobrogost z Marią Szczanieką, Józef z Heleną Szembek.

Zycie i działalność Józefa Lossowa z Gryżyny (1874-1950), wybitnego oficera Wojska Polskiego, rolnika i hodowcy koni, stanowi niewątpliwie szczyt indywidualnych osiągnięć i prestiżu w dziejach tego rodu. Lossow miał zasługi jako powstaniec wielkopolski. W tworzącej się po I wojnie światowej armii polskiej organizował Pułk Strzelców Konnych, czyli I Pułk Ułanów Wielkopolskich, który następnie przeobraził się w 15 Pułk Ułanów Poznańskich. Był jego pierwszym dowódcą w randze majora do 1919 r. W Gryżynie hodował na dużą skalę konie dla wojska, czyli tzw. remonty. W latach 1919-1921 przewodniczył wojskowej komisji remontowej przy Dowództwie Okręgu w Poznaniu.

Józef Lossow cieszył się wielkim autorytetem u ziemian, którzy uważali go za swego wybitnego przedstawiciela. Uchodził za jednego z najlepszych rolników. Gryżynę postawił na wysokim poziomie pod względem organizacyjnym i produkcyjnym. Młodzi rolnicy ubiegali się licznie o przyjęcie na praktykę w tym majątku.

Syn Józefa i Heleny Lossowów, Aleksander (1910-1944), podobnie jak ojciec – oficer Wojska Polskiego, walczył w kampanii wrzesniowej w Armii Poznań. Został poważnie ranny pod Piątkiem. W czasie okupacji należał do Armii Krajowej i w randze rotmistrza walczył w powstaniu warszawskim. Już w pierwszych dniach otrzymał rany w walkach na Woli. Leżącego w szpitalu zamordowali Niemcy. Aleksander Lossow był dwukrotnie odznaczony krzyżem *Virtuti Militari*.



Unrugowie, Schlichtingowie, Lossowowie szczylic się starym szlacheckim pochodzeniem. Przykładu polonizacji jednej z gałęzi rodziny mieszczańskiej dostarczają dzieje Schumannów. Ich rodowód sięga XV w. W XVII w. za zasługi dla Cesarstwa Rzymskiego i Korony Polskiej, Ferdynand II nadał im szlachectwo i herb. Żyli w Chojnicach, Gdańsku i od XVIII w. w Pile. „Tam też się spolonizowali – stwierdza badacz dziejów tej rodziny, Jacek Kowalkowski. – Jak wykaże przyszłość, mimo zaistniałej wkrótce nowej sytuacji politycznej, kolejne pokolenia wytrwają przy tej opcji narodowościowej”<sup>11</sup>.

Urodzony w Pile Jan Szuman (1750 - 1816) jako pierwszy w rodzinie zaczął używać polskiej pisowni nazwiska. Ożeniony był z Agnieszką z Poradowskich, krewną Stasziców. Ich dwaj synowie, Pantaleon i Maurycy, aresztowani byli przez władze pruskie w 1833 r. za kontakty z emigracją, a w piętnaście lat później wzięli udział w powstaniu 1848 r. Maurycy Szuman, ożeniony z Henryką z Hoyerów, był pierwszym w rodzinie ziemianinem: w 1822 r. kupił majątek Władysławowo (dziś Huta) w powiecie czarnkowskim i w nim osiadł. Najmłodszemu z synów (miał łącznie jedenaścioro dzieci), Norbertowi, sporządził w 1861 r. dokument, w którym poświadcza polskie pochodzenie rodziny. Ten niezwykle dokument odkryty w odpisie w Bibliotece Ossolińskich we Wrocławiu i opublikowany w 1994 r. przez Jacka Kowalkowskiego, warto przytoczyć w kilku najważniejszych fragmentach:

„Ja, niżej podpisany Michał Maurycy Szuman w siedemdziesiątym siódmym roku życia mego poświadczam synowi memu Norbertowi, że tenże i sercem, i rodem jest Polakiem. Podług tradycji familijnych przodkowie moi przed bardzo dawnymi czasy z Niemiec przyszedli do Polski i tu sobie siedzibę i ojczyznę obrali (...) Przodkowie moi pisali się Schuman; w szkołach nauczył się ojciec mój, że niemieckie sch wymawia się jak polskie sz, a będąc Polakiem z uczucia i rodu, zaczął się pisać Szuman (...) Być może, że i mnie i dzieciom moim lepiej by było, gdyby się do niemieckiej przynawali narodowości, ale pomnąc i ucząc me dzieci, że zasada «ubi bene, ibi patria» jest niegodną uczciwego i szlachetnego człowieka, że tak moi przodkowie, jako i ja zrodziliśmy się i wzrosliśmy na polskiej ziemi, że zatem tak ja, jak i dzieci moje z naszymi ziolkami Polakami równo losy podzielać winniśmy, a przeżywszy byt dobry i nieszczerścią dzielić nam wypada, a nie zapierać się imienia i ziemi rodzinnej dla podłego zysku, nigdy ani ja, ani brat mój zmarły, ani me dzieci, których bym się wyparł, narodowości naszej polskiej nie zapieraliśmy się i niejedną ofiarą dla Polski ponosiliśmy, jakkolwiek widzieliśmy niejedną zdrożność w jej ustroju i rządzie, i nad tym boleliśmy.

Wszakże wiadomą jest rzeczą, że ja (...) w roku 1832 do więzienia wtrącony zostałem; brat mój, jak wiadomo, dla uczuć swoich polskich niewinnie lat dziewięć więziony i z kraju rodzinnego wywołany; syn mój najstarszy przelewał krew swą za niepodległość Polski w roku 1830/31; syn drugi za podejrzenie, że się bratał ze spiskującymi na wyswobodzenie Polski, jako oficer usunięty ze służby wojskowej i uwięziony; syn trzeci był komendantem Legii Polskiej w Berlinie w roku 1848; syn mój najmłodszy, rzeczony Norbert w roku 1846 w tak zwanym procesie Polaków na piętnaście lat więzienia, jako dziecina piętnastoletnia, po dwuletnim więzieniu śledczym skazany został (...) jako podług wiary naszej świętej chrzest krwi nadaje najpełniejsze obywatelstwo chrześcijańskie, tak chrzest krwi za Polskę najwybitniejsze daje piętno Polaka”<sup>12</sup>.

<sup>11</sup> J. Kowalkowski, *Poświadczenie polskości – dokument sporządzony przez Maurycego Szumana dla syna Norberta w 1861 roku*. „Genealogia. Studia i Materiały Historyczne” T. 4, Poznań-Wrocław 1994, s. 112.

<sup>12</sup> *Ibidem*, ss. 115 - 116.

## 2. SAGA RODU VON GRAEVE

Wśród rodzin niemieckich zamieszkałych w miastach i wsiach Poznańskiego w okresie zaboru, można rozróżnić – ujmując rzecz od strony poczucia narodowego i celowo nieco upraszczając to bardzo skomplikowane zagadnienie – trzy kategorie. Zapewne najliczniejsze były rodziny, które w całości utrzymały swoją niemiecką świątobliwość, kulturę i przynależność narodową. Do innej kategorii trzeba zaliczyć rodziny, które się rozdzieliły: jedna część pozostała niemiecką, a inna się spolszczyła. Mamy też przypadki, gdy cała rodzina wybrała polskość.

Z rodzin ziemiańskich niezwykle interesującego przykładu dostarczają baronowie von Graeve.

Po Kongresie Wiedeńskim (1815) i utworzeniu Wielkiego Księstwa Poznańskiego, naczelnym prezesem Księstwa został Joseph Zerboni di Sposetti. Raczej przychylnie nastawiony do Polaków, popierał, oczywiście, osiedlanie się w Księstwie Niemców. Ściągnął tu ze Śląska swego młodego krewnego z niemieckiej rodziny pochodzącej z Westfalii, barona Karola von Graeve, oficera wojsk pruskich i uczestnika wojen z Napoleonem. Ród von Graeve był dość liczny, jego niemieckich przedstawicieli spotykano w różnych częściach i miastach Niemiec. Karol dał początek wielkopolskiej odnodze tego rodu.

Dzięki prezesowi Księstwa, Karol von Graeve uzyskał korzystną dzierżawę jednego z majątków wchodzących w skład dóbr niemieckiego magnata, księcia Thurn und Taxis. Dzierżawa przyniosła mu sporą fortunę. Wtedy pomyślał o własnym majątku i nabył w 1833 r. rozległe dobra boreckie pod Gostyniem. Borek Wielkopolski, który w przeszłości należał do polskich rodzin: Bnińskich, Skórzewskich, Sapiechów, a przed 1833 r. do źle gospodarującego Józefa Nieświatowskiego, znalazł się tym sposobem w rękach niemieckiego przybysza.

W skład dóbr boreckich wchodziło kilka folwarków (Trzecianów, Stołowo, osada z leśniczówką Stawiszyn). Po ich nabyciu Karol von Graeve założył nowe: Dorotowo i Skokówko. Przedmieściem Borku był Zdziez i na tym terenie nowy właściciel utworzył w 1836 r. główny folwark dworski Karolewo. Postawił tu pałac dwukondygnacyjny z podwyższoną częścią środkową oraz założył park o powierzchni 5 hektarów, z alejami lipową i grabową i murowanym ogrodzeniem. W 1838 r. dokupił drogą licytacji pobliski majątek Bruczków, uprzednio również należący do J. Nieświatowskiego. W Bruczkowie wystawił nowy pałac, oficynę i założył park o powierzchni nieco przekraczającej 2 hektary.

Nowy właściciel dóbr boreckich znał się na sprawach gospodarczych, uzyskiwał ze swych majątków dochody i inwestował. Wznosił budynki folwarczne, prowadził dużą hodowlę owiec i krów. Należał do pierwszej dziesiątki ziemian Wielkiego Księstwa Poznańskiego, którzy mieli cukrownię (jego znajdowała się w Borku).

Wśród Niemców baron Karol von Graeve cieszył się opinią lojalnego, wiernego królowi pruskiemu, poddanego. Polacy też wypowiadali się o nim dobrze. Ksiądz Florian Stablewski podkreślał jego prawość, przykładne rodzicielstwo i zakorzenienie się w Wielkopolsce. Przypomnijmy krótką, ale wiele mówiącą opinię o Karolu von Graeve, wypowiedzianą w 1883 r. przez polskiego duchownego, późniejszego arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego: „Lubo krwią obcy, pokochał ziemię, na której osiadł i zrosł się z jej ludem”<sup>13</sup>.

<sup>13</sup> F. Oksza Stablewski, *Mowy żalobne*. Zebrał i wydał X. J. Kłos, Poznań 1912.



To „pokochanie ziemi” (poznańskiej) i „zrośnięcie się z jej ludem” – żeby użyć określenia księdza Stablewskiego – możliwe było przede wszystkim dzięki szczęśliwemu małżeństwu z Polką, Joanną Jeziorkowską. Baronowa von Graeve, z domu Jeziorkowska, wychowywała dzieci w duchu polskim. Potomkowie tego małżeństwa czuli się Polakami i ich narodowość określano zawsze jako „polską”. Córka Emilia wyszła za mąż za Krzysztofa Rotkiewicza i otrzymała w posagu majątek Bruczków, a z kolei jej córka, Wanda z Rotkiewiczów Koczorowska (wnuczka Karola i Joanny von Graeve) przeznaczyła pałac w Bruczkowie na szkołę i internat dla sierot. Starszy syn Karola i Joanny zmarł za młodu i dlatego dobra do nich należące – poza Bruczkowem – przejął po ich śmierci (Karol zmarł w 1853, Joanna w 1857) młodszy syn Aleksander Graeve (1820-1883). Ten wykształcony w niemieckich szkołach: gimnazjum Fryderyka Wilhelma w Poznaniu oraz uniwersytetach w Berlinie i Halle (gdzie studiował prawo i agronomię), żyjący w państwie pruskim półkrewi Niemiec, nigdy nie miał wątpliwości, że jest Polakiem.

Przywołajmy jeszcze raz księdza Floriana Stablewskiego, który o Aleksandrze Graeve powiedział pięknie:

„Z przykładu pełnego prawości ojca (...), z piersi zacnej matki Polki, z łez i krwi, co niby mgła ciemna nad tą smutną ziemią się unosi, z jej krzywd, które z głuchym jękiem żaloby aniołowie przed tron Boży niosą, wysłał gorącą miłość do matki Polski (...) Gdy osiadł w ojszystym majątku i gdy pojał pełną zacność i cichej cnoty małżonkę, najpierw Emilię Koczorowską, a po jej nieodżałowanej śmierci jakoby jej siostrę po duchu, wnuczkę generała wojsk polskich, Franciszkę Śląską (...) rozpoczął i prowadził tu wśród nas życie, które jednym było, rzecz można, pasmem służby”<sup>14</sup>.

W książce pt. *Marianna i róże* natrafiamy na fragment wspomnień Marianny z Malinowskich Jasiołkiej, dotyczący Borku i jego właścicieli:

„Dobrze utrzymaną żwirową drogą przyjeżdżaliśmy przez majątności, które niegdyś były własnością rodzin polskich, a dziś do obcokrajowców należą. Prześliczny Borek, w którym kościół nosi na frontonie herby Polski i Litwy z napisem *Decus Maioris Poloniae*, został kupiony przed kilkudziesięcioma laty przez barona Karola Graeve. Nie byłoby w tym nic dziwnego, bo wypadki przechodzenia ziemi z rąk polskich w niemieckie nie są odosobnione, gdyby nie fakt, że baron Graeve tak pokochał naszą ziemię, iż syna Aleksandra wychował na patriotę Polaka. Z szacunkiem spojrzeliśmy też na wspaniałą grobowiec rodzinny tego rodu, położony w pobliżu kościoła”<sup>15</sup>.

Aleksander Graeve był czynny w życiu publicznym. Wykształcenie prawnicze umożliwiło mu pełnienie przez dwadzieścia lat funkcji radcy generalnego polskiego Ziemstwa Kredytowego. Natomiast niepowodzeniem zakończyła się jego działalność w banku *Tellus* w Poznaniu, w którym przewodniczył radzie nadzorczej. Bank zbankrutował w 1873 r., wywołując tym duże perturbacje w życiu finansowym Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

W działalności politycznej Aleksander Graeve zapisał się tym, że w 1867 r. wspólnie z grupą polskich posłów podpisał protest przeciwko przyłączeniu Księstwa do Północnego Związku Niemieckiego (obok Graevego, protest podpisali wszyscy ówczesni posłowie polscy, między innymi Kazimierz Kantak,

<sup>14</sup> *Ibidem*.

<sup>15</sup> J. Fedorowicz, J. Konopińska, *Marianna i róże. Życie codzienne w Wielkopolsce w latach 1889-1914 w tradycji rodzinnej*. Poznań 1995, s. 42.

Zygmunt Szułdrzyński, Stanisław Motty, Władysław Niegolewski, Stanisław Chłapowski i inni). Znano go też z działalności dobroczynnej, na którą przeznaczzał każdego roku część swych dochodów. Przez 15 lat wspomagał finansowo (do momentu likwidacji przez władze) zakon Służebniczek Panny Marii w Borku, zajmujący się opieką nad chorymi. Wspierał młodzież uczącą się w gimnazjach i na uniwersytetach.

Wykształcenie agronomiczne przydało się Aleksandrowi Graevemu w kierowaniu majątkami. Oszczędny i zapobiegliwy, pomnożył odziedziczoną po ojcu fortunę: nabył między innymi Orchowo pod Mogilnem i Biskupice pod Sieradzem. Osobiście doglądał majątków, jeżdżąc od jednego do drugiego.

Aleksander Graeve miał liczne potomstwo: z pierwszą żoną, Emilią Koczorowską, sześcioro dzieci, z drugą, Franciszką Śląską, jedno.

Synowie Aleksandra także działali dla polskości. Ludwik Graeve (syn z pierwszego małżeństwa) w czasie studiów prawniczych i agronomicznych w Krakowie, Halle i Wrocławiu, brał czynny udział w życiu polskich organizacji akademickich. We Wrocławiu był członkiem Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego, dla którego przygotowywał referaty z zakresu prawa, historii i literatury polskiej. Należał do współzałożycieli Towarzystwa Górnośląskiego, w którym mianowano go członkiem honorowym. Wysłał temu Towarzystwu w darze książki polskie. W pracy politycznej wykorzystywał swoje wysokie kwalifikacje prawnicze (miał tytuł doktora praw). Tę stronę aktywności Ludwika Graevego ujmuje następująco *Polski Słownik Biograficzny*:

„W r. 1884 został wybrany posłem do parlamentu niemieckiego w okręgu Śrem-Środa Wielkopolska i należał do Koła Polskiego w Berlinie. W parlamencie występował przeciw eksterminacyjnej polityce Bismarcka i w obronie rugowanej z Niemiec ludności polskiej. Jako poseł brał udział w r. 1885 w komisji sejmowej w sprawie języka polskiego w sądownictwie, a w następnej kadencji, w r. 1889, występował w parlamencie przy obradach nad projektem ustawy o spółkach zarobkowych i rolniczych (...) W r. 1884 był jednym z założycieli i potem przez pięć lat członkiem zarządu Towarzystwa Obrony Prawnej, zorganizowanego w Poznaniu. W następnym roku był też prezesem Komitetu Opieki nad wydalonymi z Niemiec obywatelami rosyjskimi i austriackimi narodowości polskiej, którym udzielał porady prawnej i pomocy. Pisywał też w tej sprawie artykuły do prasy polskiej”<sup>16</sup>.

Także przy innych okazjach Ludwik Graeve udzielał się społecznie. W 1885 r. wchodził w skład komitetu przygotowującego pielgrzymkę do słowiańskiego Betlejem, czyli Welehradu na Morawach, dla uczczenia tysięcznej rocznicy zgonu św. Metodego. Pielgrzymka nie doszła jednak do skutku ze względu na sprzeciw władz austriackich.

W odróżnieniu od ojca, Ludwik Graeve miał mniej szczęśliwą rękę w zarządzaniu swymi majątkami. Na skutek zadłużenia, dwa z nich – Orchowo i Słowikowo – sprzedał Komisji Kolonizacyjnej. Fakt ten wstrząsnął opinią polską w Poznańskim. W prowadzonych przez siebie obszernych zapiskach, Irena Stablewska z Zalesia odnotowała sprzedaż tych dóbr (pod rokiem 1890) jako „klęskę Wielkopolski” (rękopis pamiętnika I. Stablewskiej znajduje się w Bibliotece Ossolineum we Wrocławiu).

<sup>16</sup> J. Reiter, *Graeve Ludwik, Polski Słownik Biograficzny*. T. VIII, Ossolineum 1959-1960, s. 533.



Syn Aleksandra z drugiego małżeństwa, przyrodni brat Ludwika, Stanisław Graeve, był właścicielem Biskupic i żył w zaborze rosyjskim. Zajmował się zupełnie innymi dziedzinami: etnografią, krajoznawstwem, kolekcjonerstwem strojów ludowych. Zgromadzone przez siebie zbiory przekazał w 1911 r. powstającemu w Kaliszu muzeum. Interesował się kulturą ludową Sieradzan, odwiedzał wsie tego regionu i w 1910 r. ogłosił studium pt. *Stroje i zdobnictwo ludowe w Sieradzkim*. Wybrano go prezesem oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Kaliszu.

Wróćmy do Borku Wielkopolskiego. Przez przeszło sto lat dobra boreckie obejmujące około 1700 hektarów gruntu (Karolewo, Dorotowo, Skokówko, Stołowo, Trzecianów, Stawiszyn) należały do rodziny Graeve. Przez sto lat pałac z parkiem w Karolewie był główną siedzibą tej rodziny w Poznaniu. To trwało do wybuchu drugiej wojny światowej. Za swą przynależność do narodu polskiego, czyli za «zdradę» narodu niemieckiego, rodzina musiała zapłacić krwią. W Karolewie żył i gospodarował wtedy młody przedstawiciel piątego pokolenia, praprawnuk Karola i Joanny, baron Antoni Graeve. Był synem Antoniego (czwarte pokolenie) i Wandy z Dormanowskich. Na nim zakończyła się nagle i tragicznie historia tej rodziny w Karolewie.

Antoni Graeve miał 35 lat, gdy 19 października 1939 r., a więc niemal nazajutrz po ustanowieniu władz hitlerowskich w Wielkopolsce, został zatrzymany przez policję i razem z kilkudziesięcioma obywatelami powiatu gostyńskiego osadzony w piwnicznych pomieszczeniach ratusza w Gostyniu. Wyrokiem sądu specjalnego (doraźnego) skazano go na śmierć. Zginął w grupie trzydziestu Polaków rozstrzelanych 21 października 1939 r. w czasie pamiętnej publicznej egzekucji na rynku w Gostyniu, w pobliżu pomnika Chrystusa Króla. Mordu dokonał specjalny oddział hitlerowskiej policji bezpieczeństwa i SS, który przybył do Gostynia po wykonaniu publicznych egzekucji w innych miastach Wielkopolski<sup>17</sup>.

W Gostyniu przez długi czas utrzymywała się pogłoska, że gdyby do egzekucji przystąpiono z opóźnieniem, Graeve zostałby uratowany. Niedługo po jego śmierci bowiem miał zjawić się, przybywający prosto z Berlina, jeden z jego niemieckich krewnych z poleceniem od władz, by Antoniemu Graevemu pozostawić majątek i go nie represjonować.

### 3. VON TRESKOW I INNI

Przez prawie 150 lat niemiecka rodzina von Treskow mieszkała w Wielkopolsce. Pierwszym jej przedstawicielem, który osiadł w pobliżu Poznania wkrótce po trzecim rozbiore Polski, był Sigismund Otto Joseph, obrotny i zamożny kupiec berliński. Uszlachcony w 1797 r. „z królewskiej – jak mówi dokument – danej mu łaski i najłaskawszej życzliwości”<sup>18</sup>, w tym samym roku wszedł w posiadanie dużych dóbr uprzednio należących do klasztoru sióstr Cystersek. „Treskow był tylko jednym w galerii tych, którzy w latach 1794-1798 w szczególnych okolicznościach otrzymali majątkość w nowo

<sup>17</sup> Zob. S. Helsztyński, *Miasto i powiat Gostyń w czasie okupacji hitlerowskiej*. „Przegląd Zachodni” nr 1-2/1954, s. 124.

<sup>18</sup> J. Tyczka, *Zarys dziejów Domu Misyjnego w Chłudowie*. Chłudowo 1994, s. 16.

zdobytej dzielnicy pruskiej. Do wybrańców losu należeli m.in. Bischoffswerder, Hoym, Blücher, Lüttichau, Lucchesini, Kayserlingk, Unruh, Hünerbein, Bayer, Krakowitz itd. Wszyscy oni należeli do kręgów dworskich i wojskowych z wyjątkiem von Treskowa<sup>19</sup>.

Skonfiskowane przez rząd pruski włości klasztorne były Treskowowi w części darowane, w części sprzedane. Obliczono, że zapłacił za nie w talarach sumę mniej więcej pięć razy niższą od wartości faktycznej. W przeciwieństwie do wielu innych Niemców, którzy równie łatwą drogą obejmowali majątki ziemskie w Poznańskim i je następnie odsprzedawali za rzeczywistą sumę, czyli z dużym zyskiem, Sigismund Otto Joseph von Treskow zabrał się do rozwijania gospodarki i poszerzania swych posiadłości. Poza Owińskami, w których Cysterki miały swą główną siedzibę, Treskow objął wiele innych wsi pocysterskich leżących po obu stronach Warty: Biedrusko, Bolechowo, Chłudowo, Radojewo, Skorzęcin, Wierzonkę i in. Kupił także 9 wsi w departamencie warszawskim, pod Kutnem (Długolekę, Budy, Muchowo i in.).

Jego potomkowie nabywali nowe majątki, niektórych pozbyli się. Syn Karol kupił dużą posiadłość – Grocholin pod Kcynią. Na początku XX w. sprzedano Biedrusko – władzom pruskim na poligon wojskowy, a Chłudowo – Komisji Kolonizacyjnej. W 1873 r. Zygmuntowi Szuldrzyńskiemu z Lubasza udało się wykupić z rąk Tresków Bolechowo z folwarkami Szlachęcin i Treskowo, o łącznej powierzchni około 1600 ha, by następnie przekazać te dobra najstarszemu synowi, Tadeuszowi. Syn tegoż Tadeusza, a wnuk Zygmunta, Jan Szuldrzyński, zanotował w swych wspomnieniach, że „Bolechowo było otoczone samymi majątkami niemieckimi – trzech Tresków w Owińskach, Wierzonce i Radojewie, oraz Winterfeld w Przebędowie”<sup>20</sup>.

Żeby się przekonać, jak wielkie dobra znajdowały się jeszcze w rękach rodziny von Treskow w województwie poznańskim okresu Drugiej Rzeczypospolitej, wystarczy sięgnąć do *Spisu ziemian Rzeczypospolitej Polskiej w roku 1930*. Do majątku Owińska należało 2367 ha, Wierzonka 2912 ha, Radojewo 712 ha, Nowawieś Górna 256 ha, Kowalskie 400 ha, Nieszawa 666 ha, Strykowo 1000 ha, Grocholin 1250 ha.

Ale wróćmy do osoby pierwszego niemieckiego właściciela Owińsk. W RFN wydano w 1978 r. książkę pod tytułem *Saat und Ernte* (czyli *Siew i plon*), która podkreśla zasługi Niemców w rozwijaniu rolnictwa w Poznańskim. Publikacja ta gloryfikuje działalność Sigismunda Ottona Josepha. Stwierdza się tam, że dzięki „planowej gospodarce”, inwestycjom i konsekwentnemu wcielaniu w życie takich zasad, jak pielęgnowanie lasów, rozbudowywanie pomieszczeń inwentarskich, podnoszenie poziomu życia chłopów pańszczyźnianych, doprowadził „całkowicie zdewastowane dobra klasztorne” do stanu „rozkwit”. Książka informuje też, że von Treskow wybudował pierwszą gorzelnię w Poznaniu i wznosił „według projektu Schinkla pałac w Owińskach, który jeszcze dzisiaj jest wart obejrzenia (...) Dzięki dalszym nabytkom pozostawił w chwili śmierci w 1826 r. swoim ośmiorgu dzieciom 80000 mórg ziemi, z czego połowa znajdowała się w rękach potomków do 1945 r.”<sup>21</sup>

<sup>19</sup> *Ibidem*, ss. 16-17.

<sup>20</sup> J. Szuldrzyński, *Mój ojciec i jego czasy. Wstęp*. W: T. Szuldrzyński, *Wspomnienia wielkopolskie*. Londyn 1977, s. 17.

<sup>21</sup> *Saat und Ernte. Lebensbilder Posener deutscher Landwirte*. Hrsg. von H. Freiherr von Rosen, Hameln 1978, ss. 118-119.



Inny punkt widzenia reprezentuje polski mieszkaniec Owińsk, Jerzy Surdyk. W pamiętniku napisanym na konkurs Instytutu Socjologii UAM w 1981 r. pt. *Życiorys własny robotnika*, krytykuje stosunki społeczne panujące na wsi w epoce Treskowów. Sam ich nie pamięta, gdyż urodził się w 1942 r., ale zapisuje to, co słyszał o „baronach”, jak nazywano w Owińskach właściciele majątku. Z długiego opisu wybieram drobne fragmenty:

„Baron von Treskow rozpoczął swoje gospodarowanie w stylu niemieckim. Pobudował piękny pałac, wokół urządził park, którego powierzchnia wynosi około 7 ha. Park stał się niedostępny dla Polaków i mogła w nim przebywać tylko rodzina dziedzica, jej służba oraz oswojona dzika zwierzyna, np. jelenie, sarny (...) Życie ludzi wsi nie tylko nie polepszyło się, a nawet pogorszyło, bo pan baron chciał się szybko wzbogacić na pocie chłopą polskiego. Chłopom odebrał ziemię, zatrudniając ich jako siły najemne. Postawił kilka chat, tzw. czworaków, w których ulokował parobków i dziewczki. Okienka małe, pojedyncze, nie dające wiele światła. Izby były mroczne, zimne i wilgotne, w których ludzie spali, jedli, robili dzieci, rodzili je, na koniec w nich umierali. Przeciwnieństwem czworaków był pałac pana dziedzica. Pan baron nie żałował sobie. Jego sypialnia miała prawie 50 m<sup>2</sup>. W każdym pokoju piękne, duże okna, które z nadmiarem oświetlały pomieszczenia. Podłoga, to parkiet układany w dekoracyjne wzory. W skrzydłach pałacu mieszkała służba, to znaczy lokaje, pokojówki, palacze i kucharki”<sup>22</sup>.

Prawnikiem niemieckiego założyciela majątku ziemskiego i siedziby w Owińskach był Walther von Treskow (1874-1928). Przez wiele lat pełnił funkcję landrata (starosty) w Mogilnie. Działał w niemieckich związkach rolników i leśników. Należał do rady nadzorczej Banku Handlu i Rzemiosła. W związku z czym często wyjeżdżał z Owińsk. To o nim lub o którymś z trzech synów (którzy wszyscy zginęli na frontach II wojny światowej), opowiadano we wsi rozbieżne opinie. Jerzy Surdyk, którego matka pracowała w majątku Treskowów, pisze w swym pamiętniku:

„Dziedzic często wyjeżdżał za granicę, bo było go stać na to. Bezpośrednio sprawami gospodarczymi zajmował się administrator, z pochodzenia też Niemiec, oraz księgowy i wódarz. Dziedzic chciał jak najwięcej wycisnąć ze swojej ziemi i dlatego wyzyskiwał ludzi bezlitośnie. Płacił im nędzne grosze, i to przeważnie nieregularnie, bo zawsze tłumaczył się, że nie ma pieniędzy”.

Inaczej wspomina ostatnich Treskowów Florian Kaźmierczak. Urodzony w 1924 r. pamięta ich doskonale. Ojciec jego pracował w Owińskach jako robotnik rolny i nie narzekał na niemieckiego chlebobawcę. Wynagrodzenie otrzymywał regularnie. Treskowowie znali język polski i po polsku rozmawiali z mieszkańcami wsi, do których odnosili się bez zarzutu<sup>23</sup>.

Bardzo interesujący szczegół z historii rodziny Treskowów i ich stosunku do Polaków przytacza Restytut W. Staniewicz. Autor ten poddaje analizie warunki, w jakich doszło do wybuchu nienawiści między mniejszością niemiecką i ludnością polską w 1939 r. – po agresji Niemiec hitlerowskich na Polskę i w pierwszych miesiącach okupacji. W opracowaniu R. W. Staniewicza znajdujemy taki oto, niezmiernie wymowny opis, wraz z komentarzem:

<sup>22</sup> Obszerniejsze fragmenty poświęcone rodzinie Treskowów zob.: J. Surdyk, *Sprzedawca świątków*. W: *Robotnicze losy. Życiorysy własne robotników pisane w latach konfliktu 1981-1982*. T. 2, Poznań 1996.

<sup>23</sup> Wywiad z F. Kaźmierczakiem w dniu 15 września 1995 r.

„(...) na szczególną uwagę i podziw zasługują akty poszanowania prawa i ludzkiej godności oraz chrześcijańskiego miłosierdzia i przebaczenia. Należy do nich np. rozkaz dowódcy polskiej 15 DP, gen. Zdzisława Przyjałkowskiego, z godzin wieczornych 3 września 1939 r. Rozpoczynając ze swą dywizją odwrót z Bydgoszczy, a nie mogąc ze względów formalno-prawnych uruchomić działalności sądu polowego 15 DP, Generał rozkazał zwolnić i puścić wolno około tysiąca Niemców, aresztowanych (...) pod zarzutem udziału w dywersji, względnie jej wspomagania. Wolał więc zwolnić bezkarnie i umożliwić przejście do nieprzyjaciela, bo niemiecka 50 DP już zbliżała się do bydgoskich przedmieść, około setce zapewne osobników winnych strzelania lub wspomagania strzelających do jego żołnierzy, niż wziąć na swoje sumienie rozstrzelanie ich bez sądu (...) Przejmujące w swej wielkości chrześcijańskiego ethosu są również z drugiej strony barykady takie akty, jak np. postawa i zachowanie starszej pani von Treskow z Radojewa, która straciwszy w pierwszej połowie września 1939 r. męża – starszego pana, zamordowanego przez polską eskortę podczas marszu internowanych Niemców poznańskich do Łowicza, pod koniec października czy na początku listopada tegoż roku udała się do Berlina, i uzyskując jako wdowa po ofierze «polskich okrucieństw» audiencję u *Reichsführera* SS H. Himmlera, błagała go «na miłość Boga, na miłość Niemiec», aby nakazał zaprzestanie masowego mordowania Polaków w Poznańskim i na Pomorzu. Fakt ten czyni zbędnymi wszelkie komentarze (...) Można tylko z czcią pochylić głowę w głębokiej zadumie nad moralną wielkością tej starej kobiety – Niemki”<sup>24</sup>.

Opuszczając Wielkopolskę pod koniec II wojny światowej, Treskowowie pozostawili po sobie wiele rezydencji i parków, ładnie zaprojektowanych na pofalowanym terenie nadwarciańskim. Najokazalszą siedzibą jest wspomniany, klasycystyczny pałac w gnieździe rodzinnym w Owińskach, wzniesiony na początku XIX w. prawdopodobnie według projektów młodego wówczas, a później sławnego architekta berlińskiego Karola Fryderyka Schinkla, być może z współudziałem Franciszka Catela.

W książce poświęconej dziejom niektórych rezydencji w województwie poznańskim, Maria Strzałko omawia szczegółowo dwie siedziby Treskowów: Biedrusko i Radojewo. W Radojewie mieszkał syn pierwszego Treskowa, Heinrich Balthazar von Treskow. Autorka książki zauważa z uznaniem, że w trakcie komponowania przestrzeni wokół pałacu radojewskiego uwzględniono nie tylko bliższe, ale i dalsze otoczenie. Mianowicie rezydencja w Radojewie „połączona była osią widokową – poprzez położone w obniżeniu terenu łąki oraz przecinkę w lesie – z usytuowanym w odległości około 3 kilometrów w prostej linii, na przeciwległym brzegu Warty, pałacem w Owińskach, główną siedzibą rodu von Treskow”<sup>25</sup>.

W środowisku niemieckich właścicieli ziemskich nie brakowało ludzi o szerokich zainteresowaniach, wykształconych, z aspiracjami ekonomicznymi i kulturalnymi. Pozostawili po sobie rezydencje, które należą dzisiaj do obiektów zabytkowych. Niektóre z nich różnią się zdecydowanie od stylu, w jakim wznosili swe siedziby polscy ziemianie (nazywanego przez historyka

<sup>24</sup> R. Staniewicz, *Mniejszość niemiecka w II Rzeczypospolitej. Rozważania metodologiczne*. W: *Polska – Niemcy – mniejszość niemiecka w Wielkopolsce. Przeszłość i teraźniejszość*. Pod red. A. Saksona, Poznań 1994, ss. 67–68. Autor powołuje się na książkę: U. von Hassel, *Vom anderen Deutschland*. Zürich-Freiburg 1948.

<sup>25</sup> M. Strzałko, *Materiały do dziejów rezydencji w Polsce. Województwo poznańskie*. T. 1. Redakcja naukowa i wstęp J. Skuratowicz, Warszawa 1991, s. 149.



sztuki Jana Skuratowicza „stylem krajowym”<sup>26</sup>. Do takich rezydencji należy pałac w Rozbitku, wsi położonej w połowie drogi między Pniewami i Międzychodem. Ta ciekawa budowla wzniesiona w drugiej połowie XIX w. w stylu neogotyckim, w formie małego zamku, jest otoczona dużym (ponad 10 ha), malowniczym parkiem z piękną i rzadko spotykaną aleją dojazdową wysadzoną podwójnymi rzędami platanów.

Rozbitek jest starą wsią, której nazwa powtarza się w dokumentach od XIV w. Należał w przeszłości – w całości lub w częściach – do różnych rodzin: Bylinów, Rozbickich, Jabłonowskich, Ostrorogów, Bukowieckich, Unrugów. Od 1827 r. Rozbitek stanowił własność rodziny von Reiche. Nabył go Johan Heinrich von Reiche z Blankenburga. Nową rezydencję i park zakładali małżonkowie Georg Heinrich von Reiche (1806 - 1860), syn Johana Heinricha i Antonina Emilia z domu von Gersdorf (1818 - 1875). Oni również rozpoczęli zabudowę folwarku solidnymi, wznoszonymi z cegły obiektami gospodarczymi i mieszkalnymi (dokończoną już w XX w.). Georg Heinrich von Reiche nabył pobliską majątność Prusim, zwiększając obszar posiadanych dóbr do około 2500 ha. Jego wnuk, Heinrich von Reiche (1881 - 1939), był czynnym działaczem i organizatorem mniejszości niemieckiej w Drugiej Rzeczypospolitej. Przewodniczył radzie zboru protestanckiego w Orzeszkowie. Często jeździł do Berlina. Majątki w Rozbitku i Prusimiu były przez niego bardzo dobrze prowadzone, a na ich polach wypróbowywano najnowocześniejsze maszyny rolnicze.

Podobnie jak w wielu innych przypadkach, ziemianie polscy powiatu międzychodzkiego nie utrzymywali z Heinrichem von Reiche i jego żoną Margarethe von Waldow stosunków towarzyskich. Dobiesław Kwilecki z Kwilcza, wsi najbliższej (1 km) położonej, spotykał się z Heinrichem von Reiche bardzo rzadko i tylko w sprawach zboru orzeszkowskiego, który znajdował się na terenie folwarku Orzeszkowa, wchodzącego w skład dóbr kwileckich. Sytuacja była podobna do tej, którą opisuje Jan Szuldrzyński, relacjonując stosunki między Szuldrzyńskimi z Bolechowa i Treskowami z Owińsk:

„Właściciele dóbr poklasztornych byli zobowiązani do utrzymywania pięknego kościoła w Owińskach z pierwszej połowy XVIII wieku (...) Ten kompatronat był najczęstszym powodem spotkań mego ojca z Treskowami. My młodzi nawet nie bardzo wiedzieliśmy jak oni wyglądali. Czasami w drodze do kościoła mijały się nasze powozy. Jechaliśmy do Owińsk, oni w przeciwnym kierunku do zboru protestanckiego w Murowanej Goślinie. Wymieniano machinalnie ukłony – kurtuazja sąsiedzka odnosząca się raczej do powozów niż do osób. To odseparowanie się od Niemców przychodziło zupełnie naturalnie, nie z pobudek szowinizmu, ale z poczucia bezprawia, które było u podstaw ich obecności na polskiej ziemi”<sup>27</sup>.

Heinrich von Reiche zmarł w kwietniu 1939 r. Jego pogrzeb był manifestacją mniejszości niemieckiej, której delegacje przybyły z różnych okolic. Polacy nie wzięli w nim udziału. Zwłoki złożono w grobowcu rodzinnym, wzniesionym w XIX w. na terenie parku. Wybudowane przez kolejne pokolenia von

<sup>26</sup> J. Skuratowicz używa też w swych pracach określenia „styl narodowy”. Termin zaczerpnięto z tytułu wydanej w 1896 r. w Poznaniu broszury księcia Zygmunta Czartoryskiego, *O stylu krajowym w budownictwie wiejskim*, w której autor nakreślił model polskiej siedziby ziemiańskiej w Poznaniu.

<sup>27</sup> J. Szuldrzyński, *Mój ojciec...*, s. 19.

Reichów obiekty: neogotycka rezydencja pałacowa, grobowiec rodzinny (również neogotycki), budynki folwarczne położone nad pobliskim stawem (zwłaszcza stajnia koni cugowych i wozownia) oraz świetnie rozplanowany park, będący dziełem niewątpliwie wysokiej klasy ogrodnika<sup>28</sup> – są cenną spuścizną kulturalną po tej niemieckiej rodzinie.

Oryginalną spuściznę pozostawił po sobie – w zupełnie innej dziedzinie kultury – właściciel Osiecznej pod Leszmem, Tassilo von Haydebrand und der Lasa (1818 - 1899). Był dyplomatą w służbie dworu pruskiego, później cesarza niemieckiego. Przebywał na placówkach m.in. w Wiedniu, Brukseli, Hadze, Rio de Janeiro i odbywał specjalne misje. Równocześnie miłośnik gry szachowej, teoretyk i historyk szachów, także mistrz odnoszący sukcesy w turniejach i meczach, z podróży zagranicznych przywoził książki i czasopisma szachowe. Zgromadził w Osiecznej dzieła, które złożyły się na jedną z najświetniejszych w owym czasie bibliotek szachowych w Europie. Sam opracował i wydał jej katalog. Poza tym publikował własnego autorstwa artykuły i książki z tej dziedziny, w tym fundamentalną pracę na temat literatury i historii «królewskiej gry»<sup>29</sup>. Z szachistami polskimi spotykał się w klubach Poznania i Berlina, a z przedstawicielami ziemiaństwa wielkopolskiego w parlamencie i towarzysko w salonach berlińskich.

Zgromadzony przez właściciela Osiecznej cenny zbiór książek, w którym nie brak tzw. białych kruków, wchodzi obecnie w skład Biblioteki Kórnickiej i znajduje się w Kórniku.

ANDRZEJ KWILECKI  
Poznań

## POLSKA RADA W NIEMCZECH – ZRZESZENIE FEDERALNE TRZY ZJAZDY: BOPARD I, BOPARD II, SAARBRÜCKEN

Wiedza o środowisku polskim w Niemczech jest w kraju niewielka. Wymyka się ono tradycyjnym definicjom „Polonii”. Wiele procesów kulturowych i cywilizacyjnych zachodzących w Republice Federalnej jest – moim zdaniem – w kraju wadliwie interpretowanych. Środowisko nasze cierpi bardzo z powodu tej swoistej polsko-niemieckiej „niekompatybilności mentalnej”. Uporczywość, z jaką usiłuje się wtłoczyć je w stare, nieaktualne szablony powoduje wiele podziałów i utrudnia dialog wewnętrzny. Ostatnie dziesięciolecie przyniosło ogromne przemiany w postawach społeczeństwa niemieckiego również pod wpływem kulturowym żyjących tu mniejszości. Niemcy i Polskę łączy sąsiedztwo szczególne. Powinno być to dostatecznym bodźcem, by wszystko, co dzieje się między Odrą a Renem obserwować z ogromną uwagą i poddawać bezstronnej analizie.

<sup>28</sup> Zdaniem Jana Skuratowicza, autorem parku w Rozbitku jest Peter Joseph Lenné. Zob. J. Skuratowicz, *Pałac w Kwilczu*. W: *Kwilcz i inne majątki Kwileckich na przestrzeni wieków*. Opracowanie i wstęp A. Kwileckiego, Poznań 1996, s. 69.

<sup>29</sup> *Zur Geschichte und Literatur des Schachspiels*. Leipzig 1897.